

zamek królowej bony

z cyklu „antologia”

nazywano to miejsce zamkiem królowej bony
choć nie było tam nawet skrawka murów
i zapewne
nikt z okolicy nie miał choćby pojęcia kim była bona
i z jakiego niby powodu ta prawie mityczna królowa
miałaby mieć zamek w mieście
ponad 70 wiorst na południe od stolicy grodzieńskiego powiatu

wysokie na trzech chłopa wały
jakby kreślone cyrklem o promieniu dwudziestu kroków
wyznaczały koło
porośnięte bodiakami i zielskiem
miejsce zabaw w chowanego i gry w klipę
smakowania machorki i samogonu
i pierwszych obściskiwań miejscowych panien

gdy przechodził front białoruski
i krasnoarmiejcy pognali Niemców na zachód
uciekłem z żoną i półrocznym synkiem
za bug do polski
matka i siostra
uwierzyły w zachowanie przedwojennych granic
powróciły do kraju po śmierci Stalina

w miasteczku znalazłem się po trzydziestu latach
za gierka
dzięki braterskim relacjom z republiką Białorusi
starszy brat doprosił się pozwolenia
na odwiedzenie starych kątów
i nazajutrz po przyjeździe
w rodzinnej chacie
zamieszkałej wówczas przez dalekich kuzynów
zmarł za matczynym stołem
zajadając chleb ze słoniną
przy musztardówce bimbrowej

przez granicę zaprzyjaźnionych państw
przyszło mi go przewozić
w ołowianej trumnie

jak powiedzieli mi miejscowi
przed swoją ostatnią uroczonością
brat zdążył być na zamku królowej bony

styczeń – kwiecień 2017

wy rozumno moje dobrze po polsku?

z cyklu „antologia”

dwa lata przed wojną
choć do pełnoletniości brakło mi nieco wieku
dostałam posadę jako mechanik szcziotnych i pizsuszczich maszin
w firmie josifa mojesowicza apfelbauma
zaś jedyne co umiałam
to przeczyścić trafaretkę naoliwić mechanizm i poczernić taśmę
a po kilku dniach zatrudnienia
nauczyłam się także wymieniać zepsute sprężynki

mieliśmy klientelę wszelkich narodowości
żydów polaków rosjan białorusinów niemców
całą śmietankę miejskiej inteligencji
profesorów palestrę żurnalistów buchalterów
a nawet rajców z ratusza
wszyscy oni
chcieli odbierać naprawione maszyny następnego dnia
więc pracowaliśmy i w niedziele
i w szabaty

pani dziewczka

eta maszina muss być fertich na montag rano!

wy rozumno moje dobrze po polsku?

oznajmił pryncypał
umyślnie przybyły do biura po sobotnim zachodzie słońca

rozebrałam remingtona do najdrobniejszej śrubki
i nie wiem jak mi się udało
że po złożeniu żadna z części nie pozostała na stole
wiem natomiast że spelzło na niczym i wieczorne randewu
i niedzielne paplaniny z koleżankami
przy buzie i chałwie

gdy w poniedziałnik morgen magistracki urzędnik odebrał sprzęt
szef zaoferował mi podwyżkę o równą złotówkę na tydzień
i zaprosił na fajf do ritza

odmówiłam
więc niezwłocznie zaczęłam poszukiwanie nowej pracy

josif mojesowicz był dobrym człowiekiem
nie żywiłam do niego urazy
i nie winię że chciał ze mną poromansować
miał przecież starą i brzydką żonę

luty 2017

barisznia, dawaj nazad!

z cyklu „antologia”

za pierwszych sowietów
doświadczaliśmy wszelkich dobrodziejstw
których nie szczędziła swoim nowym obywatelom
troskliwa władza radziecka
na przykład za białe rączki oferując wycieczkę na sybir
z klauzulą dozgonnego pobytu

podczas ostatniej pospiesznej przeprowadzki
wymuszonej wykryciem inteligenckiego pochodzenia ojca
i jego myśli drukowanych w przedwojennej prasie
uciekliśmy do półwiejskiego osiedla na obrzeżach miasta

miałam wtedy dwadzieścia lat

nazajutrz poszłam do domu w starej dzielnicy
już zamieszkałego przez rodzinę sąsiadów
by zatrzeć ślady po nas
i sprawdzić czy mieszkanie wygląda jak należy
jakby obecni lokatorzy byli tu od zawsze

choć obowiązywała godzina milicyjna
na powrót rozsądnie było doczekać wieczoru
bo prócz pęta kiełbasy i pół bochenka chleba
przemyślałam pod podszewką palta
wygrzebane z ukrycia dokumenty i fotografie

gdy po przekradaniu się podwórkami dotarłam do ulicy
natknęłam się na patrol

diewuszka, kuda idiosz?

dawaj nazad!

usłyszałam od wyswobodziciela z kałmucji
trzymającego rękę na pepeszy zawieszanej przez pierś

nie próbowałam się tłumaczyć wyjaśniać
zawróciłam posłusznie i ukryłam w znanych zaułkach
obeszłam drogę od innej strony
i znów trafiłam na tych samych żołnierzy

barisznia

ja ciebia użie skazał

dawaj nazad udieraj

a tak strielać budu!

jej bogu budu strielać!

do dziś nie wiem i nie rozumiem
czym zasłużyłam na litościwość
skośnookiego wybawcy
z odległej azjatyckiej republiki kraju rad

ah soldat: du bist zu klein

z cyklu „antologia”

było to tuż po wojnie
podczas utrwalania władzy ludowej
jak to oficjalnie nazywano

jako sierżant polskiego wojska
dostałem rozkaz objęcia posterunku
milicji obywatelskiej
w miasteczku na ziemiach odzyskanych
wyznaczono mi kwatery w ponemieckim mieszkaniu
helgi gretchen czy ulrike
właścicielki sklepu rzeźnickiego
której ze względu na przydatność profesji
nie deportowano jeszcze za zachodnią granicę

moje lokum wydzielono szafą
tworząc wnękę w pokoju
obfitej w kształty trzydziestoparolatki
zasypiając słyszałem co wieczór
ah soldat du bist zu klein
ah soldat du fickst mich nein
du hast mich heute nicht verstehen...

którejś nocy zbudził mnie dźwięk kropli dudniących o blachę
wstałem sprawdziłem krany
jeden i drugi bez rezultatu

gdy otworzyłem szafę
zobaczyłem dwa ciała zawieszane stopami w górę
do stojących na dnie wiader
z szyi pozbawionych głów skapywała krew

następnego dnia
sklep kingi elzy czy ingeborg
zaopatrzyłby pół miasteczka w świeże mięso

wyjąłem tetetkę i zastrzeliłem swoją gospodynię

do dziś przed pójściem spać
domykam wszystkie kurki
i niepokoi mnie każda odwilż
topiąca sopele na okapach dachów

grudzień 2016 – styczeń 2017